

## 7 „Pasja” (19 kwietnia 2004)

Rozpoczynamy kolejną konferencję z tym, że dzisiejsza refleksja jak gdyby odejdzie dość daleko od cyklu, któryśmy w tym roku podjęli — mianowicie *Apostołowie Jezusa Chrystusa*. Chciałbym odpowiedzieć na postulaty, a po części prośby i życzenia niektórych z państwa, żeby odnieść się na konferencji biblijnej do filmu „Pasja”. Co najmniej kilkanaście osób prosiło, żeby powiedzieć więcej na ten temat. I dzisiaj kiedy wiem, że wiele osób spośród państwa obejrzało ten film, chciałbym żebyśmy odnieśli się — ale nie wyłącznie do filmu jako takiego, tzn. badając jego wartości artystyczne, filmowe — tylko żebyśmy na podstawie tego filmu zastanowili się nad pewnymi prawidłowościami, które dotyczą naszej wiary, i nad pewnymi prawidłowościami, które dotyczą sposobu przeżywania męki i śmierci Jezusa Chrystusa. Myślę więc, że to, o czym będziemy dzisiaj mówić, w jakiś sposób zainteresuje tych spośród państwa, którzy widzieli film — dlatego, że będę do tego filmu się odnosił. Ale być może zainteresuje także tych spośród państwa, którzy tego filmu nie widzieli, i nie będą się nudzić — taką przynajmniej mam nadzieję. Być może też, chociaż to nie jest mój cel, będzie to dla tej czy innej osoby, która jeszcze filmu nie zobaczyła, jakieś wprowadzenie do ewentualnego obejrzenia. Bo w moim przekonaniu warto jest tą ekranizację męki i śmierci Jezusa zobaczyć.

Ale zacznijmy po kolei. Otóż wspominałem państwu wielokrotnie przy rozmaitych okazjach, że jeżeli o mnie chodzi to specjalnie nie oglądam filmów biblijnych ani za nimi nie przepadam. Mówiąc tak szczerze to w ogóle bardzo mało oglądam filmów, bardzo mało oglądam telewizję. Jeżeli już wiem, że jest jakiś film bardzo dobry, to na ten film pójdę. Natomiast generalnie biorąc jakoś wystarcza mi wyobraźnia i ten sposób myślenia i postrzegania i przeżywania świata, który kształtuje się zwłaszcza na podstawie czytania i na podstawie słuchania. Mówię o tym na samym początku, żeby państwo mieli również mój osobisty klucz do przeżywania tego filmu. Czyli mówiąc dokładniej jestem bardziej człowiekiem radia aniżeli człowiekiem telewizji. To znaczy zdecydowanie bardziej wolę włączyć radio i wyobrażać sobie te światy, o których się opowiada, te światy, o których mówi spiker, muzykę dochodzącą do nas i to oddziaływanie na wyobraźnię, aniżeli oglądać gotowe obrazki. Jeżeli już gotowe obrazy, to bardziej w naturze. To znaczy zdecydowanie bardziej wolę podróże, aniżeli oglądanie filmów podróżniczych. Aczkolwiek z mojego punktu widzenia za najcenniejsze uważam filmy przyrodnicze, filmy podróżnicze, filmy geograficzne bo sądzę, że one dają najwięcej. Natomiast jeżeli chodzi o ekranizacje powieści to czasem odnoszę takie wrażenie, że ten wewnętrzny świat który wiąże się z tą powieścią jest jakoś bogatszy niż to, co można zobaczyć na ekranie.

Po tym wstępie muszę przejść do tego filmu „Pasja”. Otóż w latach 90-tych, zwłaszcza w połowie lat 90-tych, Telewizja Polska przygotowywała kilka albo nawet kilkanaście rozmaitej wartości i jakości filmów, które miały związek z Pismem Świętym. I sporo z tych filmów konsultowałem. Otóż były one bardzo różnej, jak powiedziałem, jakości. Ale na ogół tam, gdzie dochodziło do filmów fabularnych typu „Mojżesz” to specjalnie do tej konsultacji się nie paliłem i raz czy dwa nawet odmówiłem. Dlatego, bo nie czułem się na siłach bo mnie samemu ten ten sposób narracji, ten sposób opowiadania nie odpowiadał. Otóż Pismo Święte w moim przekonaniu jest bardziej przeznaczone do tego, by go słuchać. Bardziej przeznaczone do tego, by je czytać. Hebrajska, żydowska nazwa Pisma Świętego brzmi *Mikra*. I ten rzeczownik jest urobiony od czasownika *kara* czyli *czytać*. Pismo Święte jest po to, żeby czytać. I kiedy je czytamy, zwłaszcza kiedy czytamy je głośno, to ono odkrywa przed nami ten świat spotkania Boga z człowiekiem. Również Pismo Święte jest po to, żeby je — jak mówią Żydzi — *iszmoa* czyli *słuchać*. Wtedy, kiedy słuchamy Pisma Świętego, wtedy przemawia do nas bardziej to orędzie Boga i jednocześnie ten świat człowieka sprzed dwu i więcej tysięcy lat.

Kiedy więc zaproponowano mi parę miesięcy temu pracę nad tym filmem, to oczywiście jako jeden z podstawowych warunków stwierdziłem, że trzeba ten film zobaczyć. To był warunek, żeby ewentualnie później zająć się przygotowaniem polskich napisów do tego filmu. Tej pracy z polskimi napisami prawdę mówiąc nie było bardzo wiele. To była bardziej praca koncepcyjna niż praca ilościowa. Bo liczba tych napisów jest stosunkowo ograniczona, natomiast mają one niezwykle silną, wielką nośność. I po raz pierwszy prezentacja tego filmu odbyła się w bardzo wąskim gronie, w Warszawie, brało w tym udział 25 zaproszonych osób. I właśnie po tej prezentacji, jeszcze w języku aramejskim i języku łacińskim, z napisami które były po angielsku, postanowiłem włączyć

się w spolszczenie tego filmu. Dlatego, bo ten film zrobił na mnie ogromne wrażenie.

I tu musimy się przenieść jakby na inny poziom. Otóż państwo wiedzą, że teraz w związku z filmem „Pasja” dokonywano rozmaitych obliczeń i przypomniano nam, że od momentu, kiedy powstało kino i kiedy zaczęto produkować filmy, do dzisiaj powstało kilkanaście filmów poświęconych Jezusowi Chrystusowi. Powstawały one jeszcze w okresie filmu niemego, potem były to filmy czarno-białe, później kolorowe. I niektóre z tych filmów zrobiły dość dużą karierę, są dość popularne, czasami – zwłaszcza z okazji świąt – pokazywane w telewizji. Część z tych filmów jest przeznaczona do kina, dwie do dwóch i pół godziny. Część produkcji są to filmy przeznaczone dla telewizji, a więc filmy w odcinkach. Na czym więc polega specyfika tego filmu, specyfika „Pasji”? Otóż pierwszy raz w historii kina — i to jest aż dziwne, że nikt do tej pory się na to nie zdecydował — pokazano tylko mękę i śmierć Jezusa Chrystusa. Ten wybór jest zupełnie świadomy. Tytuł tego filmu po angielsku brzmi „The Passion of Christ” czyli „Męka Chrystusa”. I pierwotnie nawet zastanawialiśmy się, czy nie lepiej będzie przetłumaczyć ten tytuł dosłownie na polski, czyli „Męka Chrystusa”. Ale, jak już państwu kiedyś wspominałem, doszliśmy do wniosku, że gdyby tytuł filmu brzmiał w ten sposób to byłby odmieniany setki tysięcy i miliony razy. I to grozi takim trochę zbyt pospolitym używaniem słowa „Chrystus” w rozmaitych kontekstach, które nie zawsze są bardzo dobre. I dlatego odstąpiono od tego, żeby nie mówić: „Byłeś na Męce Chrystusa?”, „Widziałeś Mękę Chrystusa?”, „Ja nie widziałem Męki Chrystusa”, „Mnie się nie podoba Męka Chrystusa” i takich różnych skojarzeń, które mogłyby to wszystko spłaszczyć i w jakiś sposób może nawet zbanalizować. Więc powstał po polsku tytuł „Pasja”. I w tym tytule „Pasja” są dwa wymiary, bo jak wiemy słowo *pasja* po polsku jest dwuznaczne. Otóż *pasja* znaczy *męka*. Mówimy przecież *pobożność pasyjna*, *czas pasyjny*, *okres pasyjny*, mamy na stole *pasijkę* czyli krzyż z podobizną Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego — i to jest jeden wymiar tego słowa *pasja*. Drugi wymiar: *pasja* znaczy jakieś silne zaangażowanie, coś bardzo związanego z emocjami, jakieś bardzo mocne emocje człowieka. A więc *ktos ma jakąś pasję*. I ten wymiar też w tytule dochodzi do głosu. Ale ważniejsze jest to, że reżyser i producent zdecydowali się na to, żeby pokazać — był to celowy wybór — tylko mękę i śmierć Chrystusa. Reżyser przygotowywał się do tego przez kilkanaście lat. Trudno nam dociekać dlaczego to zrobił. Najwidoczniej miał w sobie jakąś potrzebę. Jedno nie ulega wątpliwości — że w tym filmie męka Jezusa Chrystusa, śmierć Chrystusa są bardzo starannie przemyślane. Do tego wątku jeszcze wrócę. Musze państwu powiedzieć, że znając Nowy Testament, czytając Nowy Testament byłem zaskoczony do jakiego stopnia te aluzje biblijne nowo- i starotestamentowe są w tym filmie obecne. Do jakiego stopnia jest tam również obecna mentalność chrześcijańska i mentalność żydowska, bo też jest tutaj bardzo ważna. Otóż widać, że nie jest to film który powstał w ciągu paru miesięcy dlatego, że ten człowiek chciał go zrobić. Widać, że jest to film dojrzały, owoc dojrzałej wiary człowieka który wie, co to znaczy być chrześcijaninem i który bardzo to przeżywa. Oczywiście musimy zdać sobie sprawę z tego, że jest to wiara człowieka, który przynależy do kultury anglosaskiej. A więc nieco innej niż nasza, niż kultura polska. Ale przecież pod wieloma względami mogliśmy również odnaleźć te elementy przeżywania wiary, które są i nam bliskie.

I druga sprawa, w tym wszystkim również bardzo ważna. Jak państwo wiedzą żeby nakręcić film trzeba mieć pieniądze. Dzisiejsze filmy kosztują bardzo dużo. Wiemy, że jest cała tzw. produkcja hollywoodzka, amerykańska, gdzie film który kosztuje mniej niż kilkadziesiąt milionów dolarów nie liczy się. Film musi być drogi z zasady. W związku z tym ludzie, którzy pracują przy filmach, zarabiają ogromne pieniądze, jest to cały przemysł. A jeszcze więcej zarabiają ci, którzy się opiekują tymi aktorkami, aktorami, zawierają umowy itd. To jest zupełnie osobna sprawa. Gibson, autor tego filmu, nakręcił go za swoje własne pieniądze. Tych pieniędzy miał sporo, to jest jednak Ameryka, i człowiek bogaty — ale ten film kosztował stosunkowo mało. Chociaż państwo zapewne wiecie ile — suma dla przeciętnego człowieka jest zupełnie mitologiczna. Otóż ten film kosztował około 25 mln. \$, co jak na filmowe warunki amerykańskie nie jest kwotą strasznie dużą. A więc ten film został zrobiony, jeżeli tak można powiedzieć, po cenach stosunkowo niewygórowanych według tamtych standardów. Reżyser zrobił go za własne pieniądze, bo Hollywood, te oficjalne wytwórnie odmówiły, nie chciały produkcji takiego filmu. Nie wiadomo czy ze względów ideologicznych, czy też może bardziej obawiały się jakiegoś krachu finansowego – trudno to powiedzieć. W każdym razie jest to film zrobiony z osobistym ryzykiem tego, który się na zrobienie tego filmu zdecydował.

Nowość polega na tym, że postanowił pokazać mękę i śmierć, czyli postanowił pokazać ostatnie

kilkanaście godzin życia Jezusa. Niech państwo zwrócą uwagę – jeżeli powstawały filmy na temat Jezusa to np. w 2 $\frac{1}{2}$  godzinnym skrócie pokazywano całe życie Jezusa — od poczęcia poprzez narodziny, działalność publiczną, potem mękę i śmierć. Zatem w takim filmie mękę i śmierć zajmowały np. 5 - 7 albo 12 - 15 minut. Powstawały też filmy inne, mianowicie zaczynały się w Niedzielę Palmową i dotyczyły ostatniego tygodnia życia Jezusa. A więc wjazd Jezusa do Jerozolimy, a więc wskrzeszenie Łazarza, a więc uczta w Betanii, Maria i Marta, spory na terenie świątyni, oczyszczenie świątyni jerozolimskiej i dopiero później sekwencje z Ostatniej Wieczerzy, i po kolei te epizody z męki i śmierci Jezusa, które w filmie zajmowały no 20 albo 25 min. — ale nigdy więcej. Natomiast przedmiotem tego filmu jest męka i śmierć — poczynając od Ogrójca. Uwaga zwrócona jest na ten lęk Jezusa, na ten strach Jezusa, na tę obawę Jezusa. A później pojmanie, i następne epizody aż do Jego ukrzyżowania. To przesądza, że już ze swojej natury, ze swojej genezy jeżeli tak można powiedzieć, ten film jest w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu ryzykowny. Otóż każdy, kto idzie na ten film, wie że w dwugodzinnym skrócie będzie oglądał ostatnie kilkanaście godzin życia Jezusa. Ale jeżeli się weźmie pod uwagę, że z tych kilkunastu godzin nie pokazuje się kilkugodzinnego pobytu czy wrzucenia do lochu, już po skazaniu Jezusa na śmierć, nie pokazuje się drogi do Piłata, drogi do Heroda, nie pokazuje się trzygodzinnego konania na krzyżu — bo Jezus został zawieszony w południe a zmarł o trzeciej po południu — więc tych godzin nie ma. Jeżeli się to wszystko weźmie pod uwagę to okazuje się, że skrót, z jakim mamy do czynienia w filmie, nie jest bardzo wielki. I stąd mamy epizody, które niejako musimy oglądać.

Niech państwo zastanowią się nad takim doświadczeniem albo taką hipotezą. Proszę sobie wyobrazić że oto mieszkamy w Jerozolimie prawie 2000 lat temu i ktoś proponuje nam, że oto będziemy świadkami tego wszystkiego, co wydarzy się z Jezusem. Otóż są ludzie, którzy powiedzą: „Nie, ja tego nie chcę oglądać, ja tego nie mogę oglądać”. Podobnie jak są osoby, które nie mogą oglądać ludzi ciężko chorych. Są osoby, które nie pójdą do szpitala na tzw. OJOM czyli Oddział Intensywnej Opieki Medycznej, bo nie mogą patrzeć na te wszystkie aparaty, an te sprzęty i na człowieka, który mocno cierpi. Są osoby, które nie mogą patrzeć na okaleczonych, na oszpeconych, na ludzi po wypadkach samochodowych czy jakiś innych — możemy tutaj mnożyć. Są osoby, które nie lubią odwiedzać chorych nie dlatego, że są źli — broń Boże — tylko dlatego, że mają taką wrażliwość. Są inne osoby, którym to przychodzi bez większego trudu. W końcu pracują lekarze, pracują pielęgniarki, personel medyczny. Są przecież ci, którzy opiekują się ludzkim ciałem od urodzenia aż do śmierci, a nawet po śmierci — są osoby, które pracują w prosektoriach itd. Moglibyśmy to kontynuować. Więc proszę zwrócić uwagę, że nie jest rzeczą dziwną ani nie jest rzeczą naganną jak ktoś powie, że ja mam taką konstrukcję psychiczną, że ja męki i śmierci Jezusa wolę nie oglądać. Dlatego, że na mnie oddziałuje to za silnie albo za mocno. Ja przeżywam to zbyt głęboko albo zbyt dosłownie. Jeżeli są takie osoby, musimy z całą pewnością to uszanować.

Są jednakże inni, którzy chcieliby tą filmową rekonstrukcję zobaczyć. Bo proszę pamiętać, że **jest to tylko**, a można powiedzieć **aż**, *filmowa rekonstrukcja tego, co się wydarzyło w Jerozolimie prawie 2000 lat temu*. To, co oglądamy, to jest film. To, co oglądamy, to jest próba pokazania tego. Można by powiedzieć, to jest swoiste misterium pasyjne tak, jak są pokazywane misteria pasyjne w Kalwarii Zebrzydowskiej, Kalwarii Pałacowskiej, w seminariach duchownych, w niektórych zakonach, gdzie możemy zobaczyć jakby odgrywanie tego, co się dzieje. Różnica tylko polega na tym, że w filmie to wszystko jest bardziej dosłowne, jest bliższe rzeczywistości bo dzisiejsza sztuka filmowa pozwala na to, żeby być bardziej dosłownym. I stąd na samym wstępie musimy wiedzieć, że reakcje muszą być różne. I musimy być dla siebie nawzajem wyrozumiali. Ale na jedną rzecz nie można się zgodzić — jeżeli ktoś, kto nie może czy nie chce oglądać również przenosi to swoje nastawienia na innych mówiąc, że w ogóle tego rodzaju twórczość nie ma sensu.

I tu dochodzimy do kolejnej rzeczy. Otóż ten film nie jest rekonstrukcją ściśle historyczną, bo nią nie zamierzał być. W tym znaczeniu historyczną, jak mamy np. filmy historyczne albo filmy o wydźwięku dydaktycznym, które kręci BBC – zwłaszcza ta telewizja brytyjska jest z tego znana. Powstawały takie filmy oparte o archeologię, o historię — również o Jezusie, które próbują pokazać to, co jest świadectwem życia Jezusa, świadectwem Jego nauczania sprzed 2000 lat. Pokazuje się więc np. monetę z czasów Klaudiusza. Pokazuje się schody w Jerozolimie, którymi mógł iść Jezus. Pokazuje się miejsca związane z życiem Jezusa, z Jego śmiercią. Pokazuje się pozostałości architektury czy inne rzeczy, które pochodzą z tamtych czasów. I mówi się: „Zobaczcie, to jest ten świat w

którym żył Jezus. Tylko tyle możemy pokazać dlatego, że żadna fotografia — poza opowiadaniem ewangelicznymi — do dzisiaj się nie zachowała.” Ten film, o którym mówimy, *nie jest filmem dokumentalnym, to jest film fabularny*. A więc jest to film, który próbuje pokazać nam Jezusa tak, jak go widzi twórca i jak go widzą ci, którzy biorą udział w tym filmie. Ale z drugiej strony ten film bardzo wyraźnie respektuje Ewangelię. To znaczy nie tylko odnosi się do Ewangelii, ale polega na Ewangelii, i to na wszystkich czterech Ewangeliach - Ewangelii Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. W starożytności był taki zwyczaj, że tworzone tzw. *synopsy*. Otóż słowo „synopsa” pochodzi od greckiego słowa „synorao”. „Syn” - „razem”, np. „synchronizacja”; „sympatia” — „sympateo” czyli „razem czuję”, „współczuję”; ale również „synopsa”: „syn” - „razem”, „wspólnie”, „orao” - „oglądam”, „widzę”; „synopsa” - „razem coś oglądać” czyli „porównywać”. Układano tekst Ewangelii w cztery kolumny i pokazywano, jak dany epizod przedstawia Mateusz, jak dany epizod przedstawia Marek, jak dany epizod przedstawia Łukasz i jak dany epizod przedstawia Jan. Otóż przypominało to trochę sytuację, w której np. cztery osoby robiły zdjęcia, najlepiej na jednej wyprawie. A potem spotykają się razem i pokazują sobie zdjęcia. Miejsca są te same, osoby na fotografiach są te same, a każda z tych fotografii jest inna. I mówią: zobacz, tobie to się udało — nie tylko chodzi o wartość techniczną tylko bardziej o wartość merytoryczną — ty to umiesz robić, a moje są takie czy inne. Więc to jest ta synopsa.

I mamy tutaj filmową synopsę. Mianowicie autorzy tego filmu wzięli za punkt odniesienia cztery ewangeliczne relacje o męce i śmierci Jezusa. Zestawili je ze sobą i na tej podstawie próbują dać nam wiarygodny obraz tego, wiarygodną prezentację tego, co wydarzyło się w Jerozolimie. Ale — tu rzecz niesłychanie istotna. *Dają nam tę prezentację nie po to, żeby odtworzyć Ewangelię dosłownie, pokazać je tak jak je można zrekonstruować, lecz dają nam te Ewangelię przez pryzmat wiary, która ukształtowała się przez 2000 lat*. Czyli pokazują nam te Ewangelię jako owoc wiary, jako prowadzące do wiary i jako dzieła, które ukształtowały współczesną wiarę. Tutaj przykład. Ci, którzy byli na filmie, pamiętają, że film rozpoczyna się od sceny w Ogrójcu. Jezus modli się samotnie, zanosi do Boga swoją prośbę: „jeżeli to możliwe, to oddal ode Mnie ten kielich”. Zwrócili państwo uwagę na to, że cała ta sekwencja dotycząca Ogrójca została zrobiona w kolorze niebieskim, granatowym, przechodzącym w fioletowy. Dlaczego? otóż myślę, że znają państwo, a w niektórych domach jest jeszcze po dzień dzisiejszy, obraz Jezusa w Ogrójcu. Ten obraz Jezusa w Ogrójcu jest zawsze w kolorze granatowym albo w kolorze fioletowym — proszę zwrócić na to uwagę, mamy go nieraz w kościołach. Reżyser wiedząc o tym, że konwencja myślenia o Ogrójcu, chrześcijański sposób myślenia jest właśnie taki, pokazuje nam Ogrójec w barwach, które przypominają nam te obrazy, które znamy z kościołów, obrazy, które znamy z rodzinnych domów, wreszcie obrazy czy barwy, które przypominają nam czas Wielkiego Postu. Bo Wielki Post to jest właśnie kolor fioletowy, również kolor granatowy. A więc pokazuje nam Ogrójec, ale przez pryzmat przeżywania tego Ogrójca. Czyli można by powiedzieć tak, już teraz: jeżeli ktoś nie żyje życiem liturgicznym Kościoła, czy jeżeli ktoś nie patrzy dostatecznie uważnie, to może w ogóle tego nie zauważyć, może nad tym przejść do porządku dziennego. Natomiast jeżeli w ogóle do kościoła nie chodzi, jeżeli dla niego Wielki Post nie różni się od Wielkanocy, to oczywiście te barwy dla niego nie mają żadnego znaczenia. Uważa je tylko za jakąś konwencję artystyczną, natomiast nie potrafi się w nich dopatrzeć głębszego znaczenia. Tego znaczenia, które kieruje naszą uwagę właśnie na liturgii. I tak jest tam bardzo często. Mianowicie pokazanie męki i śmierci Jezusa Chrystusa tak, jak one były przeżywane przez 2000 lat i tak, jak są one przeżywane przez chrześcijan dzisiaj. Więc wprowadzenie także do tych ewangelicznych opowiadań o męce postaci, które są znane w chrześcijańskiej tradycji, o których chrześcijańska tradycja mówi. Taką postacią jest np. Weronika. Otóż w Ewangeliach nie ma nic o Weronice. Natomiast w tradycji Kościoła, i to tej sięgającej pierwszych wieków a potem rozwijanej zwłaszcza w średniowieczu, Weronika stała się niesłychanie ważną uczestniczką Drogi Krzyżowej. To imię jest symboliczne. Imię „Weronika” pochodzi od słowa „vera ikon” czyli „prawdziwe odbicie”, „prawdziwy obraz”. Weronika jest to imię symboliczne na oznaczenie kobiety, która otarłszy Jezusowi pot i krew z twarzy doczekała się odbicia twarzy na chuście, którą posłużyła się, by przynieść Mu ulgę. Ponieważ imienia tej kobiety tradycja starochrześcijańska nie знаła, nazwała tę kobietę „Weronika” od owego „vera ikon”. I na filmie też mamy tę Weronikę, jak ona podchodzi do Jezusa i jak przynosi ulgę Jezusowi, a potem ze zdumieniem patrzy na odbicie Jego twarzy na chuście. Zatem jeżeli są osoby które mówią: „Film nie jest ściśle wierny wobec Ewangelii, bp zawiera inne

motywy”, to jest to prawda. Z tym, że jest to efekt zamierzony. Bo tradycja chrześcijańska jest znacznie bogatsza niż Ewangelie, które opowiadają nam o męce i śmierci Jezusa. To samo dotyczy np. upadków Zbawiciela. W tradycji chrześcijańskiej w nabożeństwie Drogi Krzyżowej mamy trzy upadki Jezusa. Ewangelie nie mówią nam o trzech upadkach Jezusa, ale w tradycji chrześcijańskiej tak się to ukształtowało. I można by powiedzieć tak — ten film rozumieją najlepiej, czy przeżywają najgłębiej, ci którzy znają tradycję chrześcijańską, znają np. nabożeństwo Drogi Krzyżowej, przeżywają to nabożeństwo Drogi Krzyżowej. I wtedy łatwo rozpoznają poszczególne elementy, które czczą w Drodze Krzyżowej. Zwrócę też uwagę, że nasza polska pobożność jest specyficznym pasyjną. Muszę państwu powiedzieć, że ten film zmotywował mnie do drobnych poszukiwań w literaturze staropolskiej. Otóż okazało się, a są to rzeczy o których na ogół wiemy bardzo mało, że kiedy chrześcijaństwo przyszło na ziemię polskie to najbardziej znane u nas wątki pobożnościowe to były wątki maryjne, czyli związane z Najświętszą Panną Maryją, oraz wątki pasyjne, czyli związane z męką i śmiercią Jezusa Chrystusa. z okresu średniowiecza, czyli mniej więcej do końca XVI w., zachowało się w języku polskim ok. 200 pieśni, z których zdecydowana większość to jest opiewanie męki i śmierci Jezusa. Później część tych pieśni została przerobiona albo wykorzystano ich motyw, zwłaszcza w w. XVIII, XIX i z tego ducha zrodziło się nabożeństwo Gorzkich Żali, które po raz pierwszy zostało wykonane w kościele św. Krzyża w Warszawie — jest to więc nabożeństwo specyficznym, jeżeli tak można powiedzieć, mazowieckie. Ale znów — z tego samego ducha zrodziła się pieśń, którą też dobrze znamy: „Ludu, Mój ludu, cóżem ci uczynił”. Ale proszę państwa — co było bardzo ciekawe — inspiracją dla tych polskich pieśni wielkopostnych, dla tych polskich pieśni o męce i śmierci Jezusa, była Biblia. Bo np. pieśń „Ludu, Mój ludu, cóżem ci uczynił” to jest nic innego, jak dokonana pod kątem Chrystusa modyfikacja fragmenty ze starotestamentowej Księgi Micheasza. Otóż w Księdze Micheasza mamy cały fragment, w którym właśnie Bóg ustami proroka dopomina się, jeżeli tak można powiedzieć, u ludzi o swoje. I ta Księga Micheasza przeszła w wiekach średnich do kultury polskiej i pozostaje do dzisiaj. Zresztą ta pieśń „Ludu, Mój ludu, cóżem ci uczynił” jest też bardzo popularna np. we Włoszech. W tegorocznym Wielkim Tygodniu byłem we Włoszech i tę pieśń śpiewano po łacinie i po włosku, wykonywał ją chór Bazyliki św. Piotra w Rzymie w Wielki Piątek. Nie jest to więc li tylko pieśń specyficznym polska. Czyli pobożność pasyjna, to rozważanie poszczególnych etapów, momentów męki Jezusa i tych rozmaitych epizodów, które pochodzą z Ewangelii ale są także pozaewangeliczne — otóż to rozważanie ma swoją bardzo długą tradycję.

W filmie pokazane są dwie warstwy, widoczne są dwie warstwy. Jedna pokazuje przebieg męki Jezusa. I trzeba powiedzieć że na tym poziomie ten film oddziałuje najsilniej na naszą wyobraźnię. Do tego stopnia silni że komuś, kto ogląda ten film, może ujść uwadze warstwa druga, mianowicie pokazanie znaczenia męki Jezusa. Otóż czasami pojawiają się zarzuty, że w filmie jest dużo okrucieństwa. I że nie wiadomo w gruncie rzeczy dlaczego Pan Jezus cierpiał. Pani prof. Świderkówna w wywiadzie w jednym z tygodników opatrzonym tytułem „Zginął bo chciał zginąć” czy „Umarł bo chciał umrzeć”. Otóż jest to skrót, który nazbyt stereotypowo pokazuje los Jezusa. To nie było tak, że Jezus był kimś w rodzaju samobójcy, szukającym śmierci. Otóż Jezus przez całe życie przygotowywał się do podjęcia tego krzyża, tej męki. Ale pamiętajmy że to nie był człowiek, który nie widział sensu życia, albo który był ukierunkowany tylko i wyłącznie na krzyż. On przygotowywał uczniów, Apostołów do tego, co miało nastąpić, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że i dla nich i dla Niego będzie to czas ogromnej próby. I w filmie ten wymiar znaczenia męki i śmierci Jezusa Chrystusa jest obecny. Oczywiście można byłoby powiedzieć, że mógłby być obecny jeszcze bardziej. Ale każdy ma prawo do tworzenia takiego filmu, jakiego ideę jakiego zamysł nosi w swojej głowie.

Jeżeli chodzi o pierwszą płaszczyznę, to mamy tam następujące elementy. *Modlitwa w Ogrójcu*. Proszę sobie przypomnieć Różaniec albo proszę sobie przypomnieć tę tajemnicę na Drodze Krzyżowej. W Różańcu jest tajemnica bolesna: *Modlitwa w Ogrójcu*. A potem *przesłuchanie przed Sanhedrynem*, nocne przesłuchanie i skazanie na śmierć. Następnie zaprowadzenie Jezusa do rzymskiego namiestnika Piłata i przesłuchanie przed Piłatem. Piłat wzbrania się przed skazaniem Jezusa, więc wysłał Jezusa do Heroda, który był władcą Galilei — a Jezus pochodzi z Galilei. I Piłat wykombinował sobie, że to Herod się zajmie Jezusem. Tylko innym było to nie na rękę — bo Herod nie mógł wydawać ani zatwierdzać wyroków śmierci. Stąd przyjęto to odesłanie do Heroda bardzo

nieufnie. Herod potraktował spotkanie z Jezusem jako swoistą zabawę. Chciał, żeby Jezus dokonał jakiegoś cudu, jakiejś sztuczki. Mówi do Jezusa – to się mniej więcej zgadza z Ewangelią „Dokonujesz różnych cudów, wskrzeszasz umarłych, rozdajesz żywność itd. Zrób coś dla mnie, zrób jakiś cud.” Jezus nie odpowiada, wobec tego Herod machnął ręką: „Wracaj z powrotem do Piłata”. Przesłuchanie przed Piłatem, wyrok śmierci wymuszony na Piłacie. Oczywiście tu zawsze pojawia się problem moralny, bardzo ważny: Czy i na ile przywódca musi ustąpić przed wolą tłumu? Pamiętajmy, że Piłat długo wzbraniał się przed skazaniem Jezusa na śmierć, a potem kluczowe okazały się słowa: „Jeżeli Go nie skążesz na śmierć, nie jesteś przyjacielem cezara. Bo On mieni siebie, przedstawia siebie jako króla.” Więc zarzuty przeciwko Jezusowi nie są religijne tylko są polityczne. I wtedy Piłat na filmie w rozmowie ze swoją żoną mówi tak: „Zobacz! Ja tu siedzę w tej zapadłej prowincji a cesarz powiedział mi: jeżeli jeszcze raz wybuchną tu jakieś rozruchy, to ja ryzykuję nie tylko swoją władzą ale swoją głową. Bo cesarz nie życzy sobie tutaj żadnych kłopotów.”

Więc myśli sobie jak polityk. Natomiast jak wygląda myślenie polityków mogą państwo zobaczyć choćby teraz, w tych dniach aż nadto wyraźnie widać, że ono jest niesłychanie doraźne, niesłychanie koniunkturalne i dyktowane bardzo różnymi względami. Piłat więc skazuje Jezusa na śmierć I mamy dalej Różaniec: *biczowanie, cierniem ukoronowanie, dźwiganie krzyża, wreszcie śmierć na krzyżu*. Albo mamy nabożeństwo Drogi Krzyżowej: *Jezus bierze krzyż na swoje ramiona, Jezus pierwszy raz upada pod krzyżem, Jezus spotyka swoją Matkę, Szymon Cyrenejczyk pomaga dźwigać krzyż Jezusowi, Weronika ociera twarz Jezusa, Jezus po raz drugi upada pod krzyżem, Jezus spotyka niewiasty płaczące, Jezus trzeci raz upada pod krzyżem, Jezus z szat obnażony, Jezus przybity do krzyża, Jezus umiera na krzyżu*. To jest Droga Krzyżowa. I na filmie te sekwencje, te poszczególne stacje Drogi Krzyżowej są bardzo wyraźnie widoczne. Najbardziej rozbudowana została scena, epizod biczowania. Można by powiedzieć że każdy, kto obejrzał ten film, pozostaje przede wszystkim pod przemożnym wpływem biczowania. Chyba nawet ukrzyżowanie, może z jednym czy drugim wyjątkiem, nie robi tak wielkiego wrażenia jak biczowanie. Reżyser, jak się wydaje, wybrał to świadomie. Dlatego że chciał pokazać, że biczowanie była to okrutna rzymska kara. Otóż w polskich przekładach Pisma Świętego, także w tych, które używamy w Kościele, nie mówi się „biczowanie”, mówi się „chłosta”, „Jezus został skazany na chłostę”. Jak wyobrażamy sobie chłostę? Mniej więcej jakieś gałązki wierzbowe albo coś innego. Wyobrażamy sobie, że chłosta jest dość bolesna ale nie na tyle dotkliwa, żeby zrobić człowiekowi jakąś wielką krzywdę. Tymczasem to, czego doświadczył Jezus i o czym Ewangelie mówią wyraźnie, to nie była żadna chłosta, tylko to było biczowanie, i to było biczowanie rzymskie! Kto z państwa był w Jerozolimie i pamięta – zwłaszcza jeżeli byliśmy razem i byliśmy w Bazylice Grobu Pańskiego – zasadniczy program pobytu tego dnia, gdy po nabożeństwie Drogi Krzyżowej wchodziliśmy najpierw na Kalwarię, a potem do pustego Grobu, a później do Kaplicy Znalezienia Krzyża Świętego św. Heleny, a później pokazywałem państwu w jednej z kaplic taki niski kamienny słup. I na końcu tego słupa było metalowe kółko. Rozumiem, że to jest właśnie nawiązanie do biczowania. I na filmie to biczowanie zostało pokazane bardzo wiernie. Mianowicie Jezus przywiązany za ręce do metalowych kółek początkowo stoi przy tym kamieniu a następnie jest bardzo ciężko, bardzo dotkliwie bity. Bito rzemieniami, na końcu których były metalowe kulki. Albo też bito łańcuchami, praktycznie podobnymi do tych, jakie mamy dzisiaj. To zależało od tego, co było do dyspozycji. Otóż biczowanie bardzo często stanowiło karę śmiertelną. Zwłaszcza wtedy, gdy oprawcy byli tak okrutni, że bili np. po głowie, po twarzy czy po piersiach, co i tutaj na filmie też zostało pokazane. Biczować według ówczesnego prawa, czyli uderzać, można było 40 razy bez jednego, czyli 39 razy. Nie można było więcej, nie można było mniej — chyba że człowiek nie wytrzymał. Jeżeli państwo oglądali ten film — mówię, scena jest bardzo ciężka do oglądania — to widzieli państwo że tam był taki pisarz jak gdyby, który siedział z boku i liczył: raz, dwa, trzy,... siedemnaście, osiemnaście. Ci zmęczeni i wściekli zmienili później te bice na narzędzia bardziej bliższe łańcuchów i bili dalej. Aż w końcu tamten mówi po łacinie: „sapis”, „dość”. Czyli zrobili to, co do nich należy. Scena trwa długo, ktoś może powiedzieć bardzo długo. I ona, niezależnie od tego czy mogliśmy oglądać tą sekwencję czy nie, powinna dać nam jedno do myślenia. Mianowicie, że biczowanie, które przeżył Jezus, to była kara straszliwie okrutna. To była kara, która mogła kończyć się śmiercią. Jezus to przeżył, Jezus to przetrwał bo był człowiekiem stosunkowo młodym, był człowiekiem silnym. Ewangelie nie zostawiają żadnej wątpliwości, że Jezus biczowanie przetrwał, że mógł jeszcze później dźwigać krzyż.

Pytają ludzie jak to jest możliwe. Różni ludzie mają bardzo różną konstrukcję. Widzieliśmy przedwczoraj jakiś mecz bokserski Gołoty z kimś tam. Gdyby postawić zwyczajnego człowieka to wystarczyłby jeden cios, żeby go później przez 3 dni reanimować. Dla kogoś, kto na ten ring przychodzi często, te ciosy nie są aż tak dotkliwe. W starożytności, też trzeba to powiedzieć jasno, ludzie generalnie byli bardziej wytrzymali. Natomiast jeżeli chodzi o stopień wytrzymałości, i na co stać człowieka, to mamy dokumenty z okresu II wojny światowej. Także to, co wyrabiano z Polakami na przykład w obozach, w miejscach kaźni — i sowieckich i niemieckich. Kiedy się czyta świadectwa na ten temat, to są one absolutnie przejmujące. Jedni wytrzymywali mniej, drudzy wytrzymywali ponad wszelką ludzką miarę. Jezus, jak się wydaje, wytrzymał bardzo dużo. Więc ta scena rzutuje, jeżeli tak można powiedzieć, na inne. Ktoś mógłby powiedzieć — można by ją skrócić. Oczywiście, zapewne można było ją skrócić. Tylko musimy wiedzieć, że to były te 39, czterdzieści razy bez jednego, po których właściwie człowiek był skazany na dobiecie czy wręcz na śmierć. A Jezus jeszcze został cierniem ukoronowany, jak mówi Ewangelia, a następnie zmuszony do dźwigania krzyża. Z tym, że nie mógł tego krzyża nieść więc trzeba było Mu pomóc.

I tu proszę zwrócić uwagę, że my oglądamy pod kątem tego, co się z Jezusem działo. Ale państwo zwróć uwagę, że w tym filmie są obecne takie króciutkie przerywniki. I te przerywniki to jest owoc głębokiej wiary, bo one nam pokazują jakie jest znaczenie, jaki jest sens tych cierpień Jezusa. Proszę popatrzeć na kilka z nich. Np. na samym początku, kiedy Jezus modli się w Ogrójcu, pokazana jest kilkusekundowa sekwencja księżyca w pełni. Ktoś pomyśli sobie – księżyc jak księżyc. Co to ma za znaczenie? Ot po prostu jest noc, jest księżyc. Otóż — nie! Pokazanie tego księżyca okrągłego, tak okrągłego jak to może być najbardziej, to jest przekazanie czy uświadomienie widzowi, że noc, którą ogląda, jest nocą szczególną. Że jest to noc właśnie tego przesilenia, noc Paschy, noc wyjątkowa. I zaraz po tym następuje ta niezwykłą rozmowa Maryi z Marią Magdaleną. Pojawia się pytanie: czym ta noc różni się od wszystkich innych nocy? A Maryja mówi: bo byliśmy niewolnikami w Egipcie. Ale wybawił nas stamtąd Pan, Bóg nasz. Proszę państwa, te słowa to jest fragment żydowskiej haggady paschalnej, odmawianej i używanej po dzień dzisiejszy. Otóż *te słowa pokazują, że dramat, który będziemy oglądać, ten dramat na filmie, to jest nowa Pascha, nowe wyjście*. Tak jak przy wyjściu z Egiptu Izraelici zostali odkupieni, wykupieni, uchronieni krwią baranka — każda rodzina musiała tego baranka zabić, żeby później krwią baranka pomazać odrzwia domów, i anioł zagłady omijał te domy, a Izraelici, gdy minęła północ, wyszli z domów i poszli w kierunku Morza Czerwonego, tak Maryja tu na filmie przypomina nam, że oto Nowy Baranek, który zostanie zaraz zabity w okrutny sposób, że Jego krwią jesteśmy wybawieni, jesteśmy naznaczeni. Byliśmy niewolnikami, ale wybawił nas Pan, Bóg nasz. W Starym Testamencie Izraelici byli niewolnikami faraona. A w Testamencie Nowym byliśmy niewolnikami grzechu. Ale już nimi nie jesteśmy, wybawił nas Pan, Bóg nasz. Jan nas wybawił? Ano zobaczcie, oglądajcie dalej jak Bóg wybawił nas z niewoli grzechu. „Któryś na nas cierpiał rany” modlimy się „Jezu Chryste zmiłuj się nad nami”.

I oto przyjdą te rany, które ukazują nam Baranka Paschalnego. Dlatego na samym początku filmu jest sekwencja pokazująca tekst Księgi Izajasza „On został przebity za nasze grzechy, spadła nań chłosta zbawienna dla nas”. To jest klucz, w świetle którego trzeba ten film oglądać. Oto co znaczy być przebitym za nasze grzechy. Oto co znaczy, że spadła nań chłosta zbawienna dla nas. wiele razy mówiłem państwu, bo to jest najbardziej podstawowa prawda naszej wiary, że w Starym Testamencie Bóg uprzytamniał izraelitom, że istnieje cierpienie niewinnych. I że Bóg jest po stronie cierpiących, Bóg jest po stronie prześladowanych. A w Nowym Testamencie zasadnicza nowość osoby i misji Jezusa polega na tym, że Bóg jest nie tylko solidarny z cierpiącymi, ale w osobie Jezusa Chrystusa Bóg cierpi. Bóg przeszedł przez ludzki los, sam Bóg doświadczył męki śmierci krzyżowej w osobie Jezusa Chrystusa. Dlatego oglądamy ten film jako ilustrację tego, jak to wyglądało, tego, jak bardzo było to dosłowne.

Ale nie tylko tego rodzaju elementy. Czy zauważyli państwo inne, na pozór drobiazgi, które mają ogromną wartość, ogromną nośność? Otóż pojawia się taki moment, kiedy Jezus ma być biczowany i Piłat rozmawia ze swoją żoną. Jej imię znamy z apokryfów czyli z tych pism, które nie weszły w skład Nowego testamentu. Klaudia, żona Piłata, przychodzi do niego i prosi, żeby nie wyrządzał Jezusowi krzywdy. Tyle mówi Ewangelia. Ale przychodzi ona również do Matki Najświętszej, do Maryi, i przynosi jej taką białą tkaninę. Maryja bierze tę tkaninę od niej, bierze w sposób pełny szacunku tak, jak się bierze korporeał który rozkłada się na ołtarzu, na którym potem

będzie sprawowana Eucharystia. Jak państwo wiedzą ołtarz jest przykryty białym obrusem. Ale kiedy ma być wystawienie Najświętszego Sakramentu albo kiedy ma być przeistoczenie podczas mszy świętej, to jeszcze jest dodatkowa biała tkanina nazywana właśnie korporalem od łacińskiego słowa „corpus” czyli „ciało”. Czyli na tej tkaninie ma spocząć sakramentalnie obecne Ciało Jezusa. I naszym obowiązkiem jest obchodzić się z korporalem w sposób niezwykle pełny szacunku. I Maryja bierze tę białą tkaninę tak, jak się bierze korporał. Czy wiedziała na co się Jej przyda? W Ewangeliach tego elementu nie ma, ale w pismach apokryficznych, w literaturze apokryficznej jest. Jezus został ubiczowany i został wywleczony, wyprowadzony z pretorium i tam dalej żołnierze naigrawają się z Niego. Natomiast Maryja przychodzi – i to jest ta niezwykle poruszająca scena, kiedy Maryja wyciera posadzkę, na której jest krew Jej Syna.

Czy zwrócili państwo uwagę na taki szczegół — że wyciera tę krew białą tkaniną ale ta tkanina nie barwi się na czerwono. Normalnie gdy mamy tyle krwi, to cała tkanina staje się krwawa. A tutaj nie! Otóż te trochę tkaniny wystarczyło, by wytrzeć całą posadzkę czy całą podłogę. Dlaczego tak? otóż reżyser nawiązuje w ten sposób do motywu, który obecny jest w Księdze Apokalipsy. „Wybielili swoje szaty w krwi Baranka” — tak mówi się o świętych. „Wybielili swoje szaty w krwi Baranka” — krew przecież nie bieli! Krew jest krwista, czerwona! Ale inaczej jest z krwią Zbawiciela, dzięki której człowiek odzyskuje niewinność. Dzięki której człowiek dostępuje zbawienia. Więc Maryja sprząta tę krew tak, jak się dba o każdą cząstkę Krwi w kielichu podczas mszy świętej. Ale zarazem wybiela te szaty. Ona jest pierwszą, można by powiedzieć w ten symboliczny sposób, która doświadczyła owoców cierpienia Zbawiciela. Ojciec Święty powiedział, że w Niej dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. I w tym geście zmywania tej krwi jest to wyraźnie widoczne. Państwo wiedzą, że istnieje nabożeństwo do Krwi Jezusa, litania do Krwi Jezusa, zgromadzenie które czci Krew Jezusa. Zatem cały ten epizod to nie jest sprawa o jakimś błahym znaczeniu. To jest rzecz, sprawa, epizod który ma bardzo głęboką nośność teologiczną, religijną. On nam ukazuje Pierwszą Zbawioną, doświadczającą owoców tego, co się dokonało, owoców zbawienia.

Oczywiście takim nośnikiem pokazującym znaczenie męki i śmierci Jezusa są też nawiązania do jego wcześniejszego życia. O niektórych wspominałem miesiąc temu, więc nie będę wracał. Ale mamy np. nawiązanie do Kazania na Górze. Jezus jest prześladowany, Jezus cierpi, i w pewnym momencie przywołuje przykazanie miłości nieprzyjaciół. Pokazywany jest na górze, kiedy naucza swoich uczniów i mówi: „Nie ma nic dziwnego w tym, gdy człowiek dobrem odplaca za dobro. Natomiast powołani jesteście do tego, aby dobrem odplacać za zło — miłujcie nieprzyjaciół wasze.” Nawiązanie na krzyżu, także decydujące, to nawiązanie do Ostatniej Wieczerzy. Ci z państwa, którzy oglądali, pamiętają: Jezus umiera i w pewnym momencie kamera przenosi nas do Wieczernika — „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje”. I za chwilę Jezus znów cierpi, umiera: „Bierzcie i pijcie, to jest Krew Moja”. Bardzo mocno zostało podkreślone, że msza św. to jest bezkrwawa ofiara Jezusa Chrystusa. To, co na Kalwarii dokonało się w sposób krwawy, to we mszy św. dokonuje się już bez krwi i bez męki. Ale ten eucharystyczny wymiar śmierci Zbawiciela — to właśnie na Kalwarii Eucharystia ma swój początek, zrodziło się również kapłaństwo.

Tych aluzji jest znacznie więcej. Niektóre nawiązują do Starego Testamentu, jak choćby scena w Ogrójcu, kiedy Jezus w pewnym momencie depce głowę węża — nawiązanie do Księgi Rodzaju, do rozdziału trzeciego, ten słynny tekst znany jako protoewangelia czyli zapowiedź zbawienia: Tak jak mężczyzna i kobieta wprowadzili na świat grzech, nieposłuszeństwo Adama i Ewy, tak posłuszeństwo nowego Adama – Jezusa – i posłuszeństwo nowej Ewy – Maryi – sprowadzi na świat odkupienie. I ten motyw mamy obecny na filmie. Szatan, jego pokusy, są obecna tam bodaj pięć razy, cztery razy, sześć razy — w zależności od tego, jak dokładnie śledzić sposób myślenia czy jak rozdzielać poszczególne epizody. Ale w jednym momencie jest to niesłychanie dosadne. I co do tego było najwięcej pytań. Przypominają sobie państwo, że oto Jezus jest biczowany. Kończy się biczowanie. Biczowanie zaczęło się jako zabawa. Tutaj taka ciekawostka. Wtedy, kiedy rzymscy żołnierze na filmie przygotowywali się do biczowania, mówią cały czas po łacinie. Można to było przetłumaczyć na polski, ale reżyser się nie zgodził. Na inne języki też się nie zgodził. Powiedział, że chodzi mu o to, żeby pokazać atmosferę tego biczowania, i że każdy, kto się uważnie wsluchuje, będzie wiedział o co chodzi. I ci żołnierze zaczynają, i traktują biczowanie jako zabawę. Mówią do siebie nawzajem: „Zagrajmy”, „zabawmy się”. Potem biczowanie staje się coraz bardziej okrutne. W końcu ci, którzy mieli się bawić, kończą jako sadyści. Pokazane jest, jak oto w człowieku rodzi się



okrucieństwo. I pod koniec tej sekwencji słyhać tylko świst pejców. Jezus ma bielmo na oczach i praktycznie traci przytomność. I wtedy pojawia Mu się pokusa. Ta niezwykła pokusa, którą można interpretować na wiele sposobów. Mianowicie ukazuje Mu się szatan, ale już nie tak powabny jak na samym początku, z dzieckiem na ręku. I przypominają sobie państwo to, że to dziecko w ciągu kilku sekund – ono początkowo jest pokazywane z tyłu, wygląda tak, jak każde ludzkie niemowlę, a potem ten dzieciak odwraca się i jego twarz staje się z miejsca stara i bardzo brzydka. I wszyscy pytają: co to znaczy ta okrutna scena, bo tak bardzo porusza wyobraźnię wielu ludzi? Myślę, że można iść dwoma tropami. Pierwszy — przypomina nam to ikonę, wyobrażenie, obraz Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem na ręku. Ale jest to odwrócenie i pokazanie tak jak gdyby szatana z dzieciątkiem na ręku. A więc sugestia — Bóg ma swoje Dzieci ale i szatan ma swoje dzieci. Bóg ma swoich wyznawców, ale i szatan ma tych, którzy idą jego tropem. Może to jest jedna ścieżka do wytłumaczenia tego fragmentu. Ale jest możliwa i druga, moim zdaniem chyba bliższa prawdy. A mianowicie, że Jezus cierpiąc ponad ludzką miarę przeżywa jeszcze jedną pokusę. A ta pokusa – można by ja stwierdzić tak: ukazuje Mu się szatan w tym momencie, kiedy Jezus traci przytomność, i ukazuje Mu się szatan z ludzkim dzieckiem. To dziecko rodzi się, jest, żyje jako dobre. Alw w tym kilkunastosekundowym skrócie ukazany jest jak gdyby cały skrót ludzkiego życia. Mianowicie to dobre dziecko staje się złe. To przecież z dobrych niemowląt, pieszczonych przez matki, karmionych piersią matek, hołubionych na kolanach, wyrastają złoczyńcy, zabójcy i różni źli ludzie. Ci, którzy Jezusa chłoscza, są na pewno źli. Jezus słyszy te bicze i pojawia Mu się pokusa: Czy warto cierpieć, skoro ludzie są tak źli? Czy warto cierpieć i ponosić śmierć także za tych, którzy cię chłoscza, którzy cię biją? Bo przecież Jezus poniósł śmierć za wszystkich, nie tylko za dobrych. Tak, jak chciała w XVII/XVIII wieku sekta jansenistów — tylko za wszystkich ludzi, za złych szczególnie. Jezus cierpi również za tych, którzy tak okrutnie Go biczą. Więc pojawia się pokusa: Czy warto być dobrym w świecie, który jest tak zły?

Jest tam jeszcze jedna sekwencja, która wymaga pewnie kilku słów komentarza. To dotyczy Judasza. Mówiliśmy o Judaszu kilka tygodni temu w okresie Wielkiego Postu. Ci z państwa, którzy oglądali film, przypominają sobie, że oto Judasz przychodzi do arcykapłanów i rzuca im pieniądze. Mówi: „Zgrzeszyłem wydając krew niewinną. Bierzcie te pieniądze.” Gdyby przyjęli jego skrucę zapewne pozostałby do końca Apostołem, który przeszedł na drogę nawrócenia. Ale oni mówią: „Co nas to obchodzi? To twoja rzecz.” I Judasz popada w rozpacz. A rozpacz spycha go w samotność. I gdzieś tam zwinięty pod murem, nagle widzi dzieci, które przychodzą. Interesują się nim i mówią: „Co ci jest?” On nie odpowiada, przyglądają mu się bliżej; „Krew, krew!” I jeden z tych dzieciaków mówi: „Przeklęty!” I od tej pory jest nawiązanie do żydowskiej tradycji wypędzania Azazela. To była tradycja wypędzania kozła ofiarnego w Jom Kipur, w Dzień Przebłagania. polegała ona w czasach Starego Testamentu na tym, że kiedy przychodził Dzień Przebłagania, a był on przeżywany na jesieni, wtedy brano kozła, przelożeni i kapłani nad tym kozłem wyciągali ręce – był to symbol, że grzechy całego ludu przechodzą na tego kozła – i następnie ten kozioł był wypędzany na pustynię. Pustynia była postrzegana jako siedziba zła, siedziba Azazela. Ten kozioł był wypędzany dla Azazela i tam ginął, jak gdyby wnosząc grzechy ludzi. I Judasz został tu przedstawiony jako taki kozioł ofiarny. Oto grzechy tych, którzy nie chcą przyznać się do swojej zbrodni, którzy nie chcą przyznać się do swojej nieprawości, oto grzechy ich przeszły na Judasza. I te dzieciaki są jak ci, którzy w Starym Testamencie wypędzali kozła ofiarnego — Judasz zostaje wypędzony poza miasto. Można by powiedzieć: obarczony grzechami tych, którzy nie chcą, którzy nie znają skruchy. I w tym momencie widzi tę gałąź, to drzewo i tam się wiesza, pozbawiony jakiegokolwiek nadziei.

Tam był jeszcze jeden motyw, bardzo ciekawy i bardzo przejmujący. Mianowicie, kiedy już powiesił się, to pod drzewem, na którym wisiał, zauważyli państwo świeże zwłoki osła. Pokazany jest ten osioł tak, jak gdyby niedawno padł. I chyba najlepszą interpretację tego przedstawiła jedna z moich studentek, kiedy zastanawialiśmy się co to znaczy. Mówi: „A czy to przypadkiem nie jest osioł, na którym Jezus wjechał do Jerozolimy?” Gdyby takie było symboliczne znaczenie, byłoby to bardzo przejmujące. Bo rzeczywiście parę dni przedtem były te tryumfy, te okrzyki nie tylko dla Jezusa, ale i dla osła, który stąpał po tym wszystkim. Nie wiemy, co się z osłem stało. A może los Zbawiciela podzieliło i to zwierzę? Może reżyser nie przypadkowo pokazał to padłe, świeże jeszcze zwierzę, które też było owocem tego dramatu czy uczestnikiem tego dramatu? Pamiętajmy, że w ludzkich grzechach zła, którego się dopuszczamy, ma swój udział również świat zwierząt. I złych

ludzi zwierzęta cierpią ponad wszelką miarę. U dobrych ludzi mają lepiej. Ale tak czy inaczej w obecnym porządku świata zwierzęta są w jakimś sensie ofiarami losów ludzi. Może tutaj było to ukazane? Dlatego św. Paweł mówiąc o ostatecznym odkupieniu mówił, że całe stworzenie oczekuje wyzwolenia dzieci Bożych i oczekuje chwały całe stworzenie. A więc nie tylko ludzie ale również zwierzęta oczekują przybrania nas za dzieci Boże po to, żeby także ich los mógł się odmienić. Gdyby tak było, to ten film jest bardzo, bardzo przejmujący.

I ostatni motyw, bo już nasz czas naprawdę się skończył. Kiedy oglądali państwo pod koniec – wiele osób tego nie zauważyło, tak było pod wrażeniem biczowania i ukrzyżowania, że takie szczegóły uchodziły ich uwagi – kiedy Jezus umarł oto z nieba spadła łza, spadła na ziemię. Kto może płakać w niebie? Ten który jest, po ludzku mówiąc, jego mieszkańcem, Pan Bóg. Ta łza to łza Boga. Otóż Bóg nie jest nieczuły na to, co się dzieje na ziemi. Bóg nie był nieczuły na los Swojego Syna. I w tym filmie ta łza płaczącego Boga jest też bardzo poruszająca. „On” – mówi św. Paweł – „który własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wydał”. Ale z drugiej strony to nie okrucieństwo ani nie brak miłosierdzia, ale ojcowska miłość Boga, która przedtem, w Starym Testamencie została uobecniona w ofierze Abrahama i Izaaka. A tutaj ta kropla, ta łza spadająca na ziemię i spadająca gdzieś tam, hen, do otchłani. I ten motyw Jezusa, który jakby zstępuje do otchłani skąd ma wyprowadzić tych, którzy umarli przedtem. Jeżeli ktoś z państwa był w Stambule to pamięta, że jest tam kościół św. Zbawiciela in Chora, czyli Na Wsi, poza murami starego Konstantynopola. W tym kościele są średniowieczne, XI - XII wieczne mozaiki. I najbardziej znana z tych mozaik przedstawia Chrystusa zmartwychwstałego, który jedną ręką wyprowadza z grobu Adama, a drugą ręką wyprowadza z grobu Ewę. Chrystus jest przemieniony, złocisty, można by powiedzieć przejrzysty. A Adam i Ewa są wyciągani z grobu. Oto nowa jakość tego życia. Ten motyw zstąpienia Jezusa do otchłani – i to być może warto również wiedzieć – to jest prapoczątek polskiego zwyczaju znanego jako rezurekcja, jako procesja rezurekcyjna. Dlaczego jest rezurekcja? otóż w dawnej Polsce przy każdym kościele był cmentarz, i to cmentarz bardzo blisko, groby bardzo blisko. Mogą to państwo zobaczyć jeszcze zwłaszcza u prawosławnych, u protestantów, bo potem wyszło takie prawodawstwo, że cmentarze muszą być poza miastem i to przesądziło. Natomiast w starych parafiach, w starych kościołach sama nazwa „cmentarz” oznacza cały ten teren, chociaż grobów już nie ma. A kiedyś były groby. I cmentarz czyli kościół stał właśnie pośród grobów, oczywiście te groby były w pewnym oddaleniu. Procesja rezurekcyjna ma ten rodowód, że oto zanim zacznie się msza Zmartwychwstania Pańskiego to wychodzą żyjący z figurą Zbawiciela i z Najświętszym Sakramentem i zwiastują, oznajmiają zbawienie tym swoim bliskim zmarłym. Chodzą dookoła kościoła i śpiewają, żeby tym wiernym zmarłym powiedzieć: „Chrystus zmartwychwstał, Chrystus żyje!”. Takie liturgiczne przypomnienie zstąpienia do otchłani. I na filmie ono też jest obecne, tylko nie jako rezurekcja, tylko na wzór tej mozaiki w Konstantynopolu jako wyciąganie zmarłych z otchłani.

A na sam koniec — pusty grób. Chusty związane i pusty grób. Dlatego, że zmartwychwstania już na filmie się nie pokaże. Zmartwychwstanie umyka jakiegokolwiek racjonalizacji. I właśnie ten pusty grób Chrystusa, który zmartwychwstał, oznacza jednocześnie koniec tego wydarzenia pasyjnego. I ci z państwa, którzy ten film oglądali, wiedzą, że dopiero wtedy pojawiają się napisy kto kogo grał. I te napisy trwają pięć minut. Oczywiście w naszych kinach jest tak, że zapalają światła, ludzie wstają, bardzo wiele osób tego nie ogląda. Natomiast to jest zamierzone. Normalnie wszystkie informacje są na początku filmu. W tym filmie na początku był tylko tytuł i wprowadzenie ze Starego Testamentu. A na końcu jest te pięć minut napisów, kto kogo grał, kto przygotowywał, kto robił to czy tamto. Po to, żeby nam przypomnieć, że oto obejrzelśmy film. Że nie byliśmy w Jerozolimie na Drodze Krzyżowej. To, co najważniejsze, dzieje się w twoim sercu i w Kościele. Obejrzałeś film, teraz dojdź do siebie i przenieś się do zwyczajnego świata. Wyjdź na ulicę i pamiętaj — to film. Że cierpienie Zbawiciela było jeszcze trudniejsze. Że nie da się tego odtworzyć. Oto próbowaliśmy dokonać rekonstrukcji, ale Jezus cierpiał jeszcze bardziej. Jeżeli więc komuś wydaje się, że tego cierpienia było bardzo dużo, to musi pamiętać, że Bóg naprawdę stał się człowiekiem i w męce i śmierci przeszedł przez najbardziej mroczne strony losu cierpiących, prześladowanych, męczonych i krzyżowanych. Może taki właśnie niech będzie klucz do tego, co oglądaliśmy.

Myślę, że okres wielkanocny ma już swoje prawa i swoje przywileje. Ale jeżeli kiedyś doczekamy kolejnego Wielkiego Postu, to być może warto będzie popatrzeć na to, na ten film, rekonstrukcję, od innej strony – właśnie jakby nieco ubogaceni o ten klucz. Bo kiedy mamy klucz do jakiegoś domu,

to nie tylko szybciej wchodzimy i skuteczniej, ale również mamy większy pożytek z tego, że oto tam się znaleźliśmy. I myślę, że ten film nie powinien przejść bez echa, bo oto pokazuje nam mękę i śmierć Jezusa tak, jak możemy ją odtworzyć, ale pokazuje że Jezus cierpiał i umarł naprawdę.

Bardzo, bardzo państwu dziękuję. Zapraszam serdecznie na trzeci poniedziałek maja, tj. 17 V. Wtedy wrócimy do motywu Apostołów, natomiast dzisiaj muszę państwu powiedzieć, że jeszcze o godz. 22<sup>40</sup> w drugim programie TVP ma być dyskusja na temat tego filmu, w której również mam brać udział. To jest na żywo, będą bardzo różne osoby. Nie wiem w jaki sposób, jak to będzie przebiegało. Więc jeżeli ktoś z państwa będzie chciał jeszcze sobie coś cokolwiek odświeżyć, nie będzie spał, to może zerknąć. tak, że dzisiaj cały dzień, cały wieczór byłby pod znakiem „Pasji”.

I jeszcze jedna zapowiedź. Otóż na najbliższym spotkaniu będę miał książkę, która stanowi zapis naszych konferencji sprzed kilku lat. Ci z państwa, którzy byli, to pamiętają — mianowicie „Kryzysy w Biblii”. Tam były różne postacie biblijne i omawiamy różne aspekty kryzysu. Ten cykl konferencji miałem również w Toruniu i tam się właśnie ta książka ukazuje. Robiliśmy to we dwóch, z filozofem ks. prof. Mirosławem Mrozem w Toruniu, i teraz, w tych dniach, to się ukaze. Tak, że za 5 tygodni ta książeczka będzie dostępna i kto z państwa będzie chciał wrócić do tego, to będzie można to zrobić. Zresztą mam nadzieję, że te inne konferencje wreszcie też powoli znajdą swój finał. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję.